

WEDŁUG WSTĘPNYCH
OBLICZEŃ DO DNIA 12
STYCZNIA BR. RYBO-
ŁÓWSTWO MORSKIE WY-
KONAŁO ŁĄCZNIE MIE-
SIĘCZNY PLAN POŁO-
WÓW W 33,3 PROC.

Przedsiębiorstwa państwo-
we uzyskały 32,3 proc., w
tym „Barka” — 49,6 proc.,
„Korab” — 44,5 proc., „Ku-
ter” — 44,0 proc., „Arka”
— 24,7 proc., „Dalmor” —
24,1 proc., „Szkuner” — 18,3
proc., „Odra” — 0,8 proc.

Spółdzielczość wykonała
ogółem plan w 27,2 proc.,
a rybacy indywidualni —
40,8 proc. zadań miesięcz-
nych.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 2 (119)

15 STYCZNIA 1955 R.

CENA 40 GR

Od I kwartału wiele zależy

WKROCZYLIŚMY w ostat-
ni rok Planu 6-letniego.
Od prawidłowego ustawienia
zadań w I kw. br., właściwego
rozłożenia planu na poszczegól-
ne spółdzielnie zależy w du-
żym stopniu wykonanie planu
całego roku. Dlatego też KZ
SRM w Gdyni i wszystkie zar-
ządy spółdzielni muszą zda-
wać sobie sprawę z tego, jakie
ciężar na nich zadania.

Na rybołówstwo spółdzielcze
przypada — według założeń
planu na 1955 rok — odłowie-
nie 17,2 proc. masy ryb prze-
widzianej dla całego rybołów-
stwa morskiego. Nasze więc po-
łowy mają zwiększyć się w br.
o 20,6 proc. w stosunku do pla-
nu 1954 r.

Aby podołać temu zadaniu,
aktyw spółdzielczości rybacz-
kiej już od I kw. br. musi po-
budzać zarówno rybaków, jak

M. SIKORA
Przewodniczący Krajowego
Związku Spółdzielni Rybo-
łówestwa Morskiego

kosztów własnych. Odbija się
to poważnie na rentowności na-
szych spółdzielni. I tak spośród
9 spółdzielni połowowych Kra-
jowego Związku SRM z zys-
kiem łączyły jedynie spółdziel-
nie „Certa” i „Jedność Rybac-
ka”, reszta zaś spółdzielni ło-
wiła ze stratą.

Jakie są najbliższe, główne
zadania naszych spółdzielni?

Aby polepszyć pracę warsz-
tatów remontowych, sieciar-
skich i przetwórstwa, co z ko-
lei przyczyni się do usprawnie-
nia połowów — należy zawi-
erzyć aktualny spis norm
technicznych dla podstawo-
wych i powtarzalnych czynno-
ści oraz ograniczyć do mini-
mum pracę godzinową w pro-

Uzyskanie lepszych wyników
w eksploatacji i przetwórstwie
wymaga zmniejszenia o 50
proc. wyładunku ryb niepatro-
szonych w klasie „B” i wyeli-
minowania dostaw ryb w kla-
sie „C”. Takie zaś spółdzielnie,
jak „Wyzwolenie”, „Pokój” i
„Certa” powinny zmniejszyć
co najmniej o 50 proc. straty
w obrocie węgorzem żywym,
powstałe przez ubytek natwa-
dze, jak i przez śnięcie ryb.

Konieczne jest również wpro-
wadzenie zasady właściwego
obchodzenia się z sieciami (u-
rządzenia do suszenia, impreg-
nacja itp.) oraz pogłębienie
kontroli przy wystawianiu pro-
tokołów zniszczenia sieci i
sprzętu. Aby nie tworzyć nad-
miernych zapasów sieci goto-
wych, zarządy spółdzielni po-
winny unikać „produkcji dla
produkcji”.

Od służby technicznej wyma-
ga się opracowania form współ-
zawodnicwa o bezawaryjne
pływanie i stworzenie takich
warunków, aby nie było prze-
terminowanych remontów.

W zakresie zaopatrzenia i go-
spodarki materiałowej trzeba
zwiększyć kontrolę i ewidencję
oraz zaniechać wydawania zało-
gom rybackim nadmiernych ilo-
ści sprzętu i sieci na zapas, jak
to ma miejsce w spółdzielniach
łodziowych. Pozycja „łód” wy-
nosi w tych spółdzielniach 1
milion złotych. Dlatego zarzą-
dy ich nie mogą zapominać o
zaprowadzeniu oszczędniejszej
gospodarki łodem.

Wypełniając te zadania już
w I kwartale, zapewnimy so-
bie pełną i przedterminową re-
alizację planu rocznego.

Z pobytu w Górkach Wschodnich

Komu należą się cięgi?

WSZEDŁEM do Domu Ry-
baka w Górkach Wschod-
nich jak do grobu. Cisza śmie-
telna. Widocznie wszyscy wy-
szli. Jest przecież święto, 6 sty-
cznia, godzina druga po połu-
dniu... Na chybił trafił otwie-
ram drzwi. Dwóch młodych lu-
dzi leży na łózkach. Śpią.

...Kiedy starł z oczu sen, za-
częli opowiadać. Życie kultu-
ralne? Rozrywki? Proszę. Świe-
tlica czynna regularnie, to zna-
czy jest otwarta w swoich go-
dzinach. Ma radio, bibliotekę,
gry, ping-pong. Kto przyje-
żdża co sobotę, czasem też w
piątki, zwykle wyświetla 2 fil-
my. Koniec.

Ale jeśli ktoś sądzi, że to wy-
starczy dla stworzenia jakie-
goś życia kulturalnego, rozryw-
kowego, towarzyskiego, które-
by przyciągnęło i zatrzymało
młodzież — niech przyjedzie do
Górek Wschodnich w święto, a
wtedy wtedy, kiedy prawie wszy-
scy mają wolny czas. Przekona
się wtedy, że nie wystarczy...
— Jest u was koło sportowe?
— Nie ma.

— A zespół artystyczny przy
świecicach?

— Nie ma żadnego.

— Odbijają się regularnie
zabawy, na przykład w soboty?

— Nie.

— Zajęcia świetlicowe?

— Też nie.

— I cóż na to koło ZMP?

— Nie ma i koła.

— Jest — poprawia Marian
Czuba — ale tak, jakby go nie
było. Na jedno wychodzi.

Rzeczywiście, to na jedno
wychodzi. Bo formalnie koło
istnieje, ale: po pierwsze prze-
wodniczącym jest rybak, który
przeważnie przebywa na mo-
rze, po drugie — zebrani ani
żadnych przejawów działalno-
ści koła nie było od niepamięt-
nych czasów, po trzecie — wła-
dze zwierzchnie ZMP zapomnia-
ły o istnieniu Górek. I mło-
dzież w Górkach zapomniała o
ZMP, bo np. członkowie koła
mówią mi, że nikt do nich nie
przyjeżdża z Zarządu Dzielni-
cowego w Gdańsku, podczas
kiedy już od dość dawna koło

ich podlega Zarządowi Powia-
towemu w Pruszczu. Nawet o
tym nie wiedzą...

Czy w Górkach w ogóle coś
się dzieje poza pracą?

— Przedtem przyjeżdżała do
nas jakaś artystka z Gdańska
— mówi Józef Czempieński. —
Uczyła tu zespół taneczny. Od-
było się kilka prób, ostatni raz
przyjechała na początku grud-
nia, potem dała spokój i zespół
się rozleciał.

Zofia Węsierska była razem
z innymi na zabawie sylwest-
rowej w Domu Rybaka.

— Zarząd spółdzielni obiecał
nam orkiestrę. Jeszcze wczoraj
mówili, że na pewno bę-
dzie. Była, ale w warsztatach
w Gdańsku, tam, gdzie urzę-
duje zarząd. A myśmy zostali
z adapterem.

— Przy adapterze też można
się bawić.

— Można, ale chociaż na Syl-
westra chcielibyśmy mieć pra-
wdziwą zabawę. Im w Gdań-
sku chłwa o to łatwiej.

(Dokończenie na str. 2)

Próby wypadły pomyślnie



Podczas prób z nietonącymi ubraniami kapokowymi dla ryba-
ków komisja pilnie śledzi, czy pomysł racjonalizatorski L. An-
drusiaka zda egzamin. (Sprawozdanie z prób zamieszczamy na
str. 4).

Przodujący łososiowcy „Szkunera”

RYBACY najmłodszego przed-
siębiorstwa połowowego
„Szkuner” we Władysławowie
już w pierwszych dniach no-
wego roku uzyskali w po-
łowach łosia dobre wyniki. Za-
łoga kutra „Gdy 131” z szyp-
rem P. Konkolem wyładowała
o stycznia 144,5 kg, a 8 bm. —
dalsze 56 kg. Na drugim miej-
scu znalazła się załoga „Wła-
61” (szyper Fr. Kohnke) z wy-
nikami 87 i 52 kg. Połowy in-
nych rybaków są również wyż-
sze niż w grudniu. Dzięki temu,
mimo kilku dni sztormowych,
przedsiębiorstwo „Szkuner” wy-
konało w I dekadzie stycznia
30 proc. miesięcznego planu
połowów łosia.

Fakty powyższe dowodzą, że
łosoś nadal utrzymuje się na
naszych łowiiskach i chętnie
bierze przynętę, zwłaszcza świe-
żego szprota.

Rybak „Szkunera” żywo in-
teresują się techniczną stroną
połowów, usprawniając i dysku-
tując nad różnymi elementami

sprzętu. M. in. szyper G. Kun-
kel opracował prototyp nowej
bojki flagowej, tańszej w pro-
dukcji i znacznie lepszej od do-
tychczasowych. Bojka znalazła
już powszechne zastosowanie
na wszystkich kutrach łosio-
wych „Szkunera”. Obecnie roz-
waża się możliwość zelektryfi-
kowania bojek świetlnych, co
będzie miało duże znaczenie w
sezonie pławnicowym. Sprawa
tą powinna zająć się Morska
Centrala Zaopatrzenia.

Jednym z najpoważniejszych
braków w obecnej kampanii
jest niedostateczne radiofoni-
zowanie kutrów łosiosławskich.
Dość powiedzieć, że w całej flo-
tyli „Szkunera” jest obecnie
czynny tylko jeden aparat na
kutrze „Wła 62”. Na dalszych
czterech kutrach radiotelefony
są zepsute, a reszta w ogóle nie
posiada tych urządzeń.

Ten stan, który jest wyni-
kiem braku opieki technicznej
ze strony „Arki” (poprzednie-
go gospodarza portu władysła-
wowskiego) oraz MORS — mu-
si przy pomocy pionu technicz-
nego CZRM ulec radykalnej
zmianie.

Niezależnie od tego nasuwa
się konieczność przyspieszenia
wspólnej narady łosiosławców
Władysławowa w celu upo-
wszechnienia doświadczeń prze-
wodzących rybaków.

Szkolenie w „Dalmorze”

Powiększająca się stale flo-
tylla rybacka potrzebuje coraz
więcej kadr oficerskich. Dlate-
go też w sezonie zimowym, kie-
dy większa część jednostek łow-
czych przechodzi planowe re-
monty, dział szkoleniowy „Dal-
moru” organizuje szereg kur-
sów szkolenia zawodowego.

5 stycznia br. rozpoczął się
5-miesięczny kurs poruczników
żeglugi małej, na który uczęsz-
cza 30 osób, a 7 stycznia —
kurs oficerów-mechaników III
klasy. Kierownikiem obu kur-
sów jest Wiesław Romanowski
— kierownik sekcji szkolenio-
wej „Dalmoru”.

Ponadto 11 stycznia otwarto
kurs szyprów I kl. wyłącznie
dla pracowników „Odry”. Na
tym kursie szkół się 33 osoby.
15 stycznia nastąpi otwarcie
pierwszego w rybołówstwie mor-
skim kursu poruczników żeglugi
wielkiej.



Rybak łodziowi ze spółdzielni „Pokój” przy połowach na Za-
lewie Wiślanym

i pracowników lądowych do
rytmicznego wykonywania pla-
nów. W związku z tym należy
więcej aniżeli dotychczas po-
święcić uwagi rybołówstwu
łodziowemu. Dotyczy to szczegó-
lnie spółdzielni „Belona”, gdzie
tabor łodziowy odławia
się poważny procent ryb, lecz
zarząd nie docenia należycie
tego zagadnienia.

We wszystkich spółdziel-
niach łodziowych, które pro-
wadzą połowy na morzu i za-
lewach — trzeba też wyłonić
fałszywą teorię jakoby wśród
załóg rybackich nie można pod-
nieść dyscypliny pracy. Rozlu-
źnienie dyscypliny bowiem
wpływa ujemnie na szarmonio-
zowanie wyładunku ryb i
usprawnienie wyładunku ryb.

Doświadczenia ub. r. wykaza-
ły, że mimo zwiększenia dzien-
nej wydajności połowów — co
przyniosło się do przedtermino-
wego wykonania rocznych
zadań spółdzielczości — odsu-
wano na dalszy plan problem
zdolności eksploatacyjnej i go-
towości technicznej jednostek
łowczych (szczególnie w spół-
dzielniach „Front Narodowy” i
„Belona”). Trzeba to przeła-
mać we wszystkich spółdziel-
niach i już w I kwartale br. o-
siągnąć zaplanowaną gotowość
techniczną taboru, co przyczyni
się do podniesienia jego zdol-
ności eksploatacyjnej.

Poważną bolączką rybołów-
stwa spółdzielczego są nadal
zbyt małe wyniki w obniżce

Wybieramy nowe władze związkowe

„Na pirackiej wyspie“

INSTRUKCJA Sekretariatu CRZZ w sprawie wyborów do władz związkowych przewiduje, że zebrania sprawozdawczo-wyborcze w grupach związkowych, radach oddziałowych, zakładowych i miejscowych powinny odbywać się w okresie od 5 stycznia do 15 lutego br.

Znaczenie kampanii sprawozdawczo-wyborczej oraz zadania, jakie wykonują się w tym okresie przed aktywnym związkowym, precyzuje uchwała Prezydium CRZZ, w której m. in. czytamy: „Wybory do władz związkowych w 1955 roku powinny odbyć się pod znakiem walki o ulepszenie działalności związków zawodowych w dążeniu do dalszej poprawy warunków pracy i podniesienia stopy życiowej mas pracujących — zgodnie z wytycznymi III Kongresu Związków Zawodowych”.

W sprawozdaniach składanych przed załogami za okres kadencji, rady zakładowe po-

winny poddać pod najszerszą dyskusję mas członkowskich wszystkie podstawowe dziedziny pracy i czołowe zadania związku:

- realizację zakładowych umów zbiorowych i umów o długofalowym współzawodnictwie w zakresie walki o plan, oszczędność paliw i materiałów, o wyższą jakość ryby, dalszą obniżkę kosztów własnych i rozwój ruchu racjonalizatorskiego,

- sprawy podniesienia warunków bezpieczeństwa i ochrony pracy, warunków bytowych załóg, szczególnie na jednostkach pływających, zaspokojenie ich potrzeb mieszkaniowych i warunków w Domach Rybaka, zapotrzebowania, pracy OZR, urządzeń socjalnych i ochrony zdrowia,

- pracę świetlic, klubów i bibliotek, działalność sportową i organizację wypoczynku pracowników i ich rodzin. Szczególną uwagę trzeba zwrócić na konieczność lepszej opieki nad młodzieżą pracującą i jej wychowaniem, kształceniem się w zawodzie, nad jej bytem, wypoczynkiem, życiem kulturalnym i sportowym.

Zebrania sprawozdawczo-wyborcze będą podsumowaniem i oceną pracy tych, którym załoga powierzyła sprawowanie zaszczytnych funkcji związkowych. Na zebraniach tych członkowie wysuną do nowych władz zakładowej organizacji związkowej dobrych, ofiarnych, doświadczonych i znanych aktywistów, którzy potrafią w pracy społecznej realizować politykę Partii i Rządu.

W bieżącej kampanii sprawozdawczo - wyborczej wybrane będą grupy związkowe na wszystkich kuterach. W ten sposób uaktywni się poważną część naszych załóg rybackich, włączy się je do kierowania pracą związkową i uregułuje się również sprawę zbierania składek członkowskich.

W rybołówstwie dalekomorskim załogi wszystkich jednostek łowczych wybiorą delegatów załogowych, podlegających w zasadzie radzie zakładowej z tym jednak, że w okresie wypław jednostek na łowiska, rady oddziałowe pływających baz przejmą na morzu kierownictwo związkowe nad pracą delegatów załogowych.

Nowe kierownictwo zakładowych organizacji związkowych powinno oprzeć swoją pracę przede wszystkim na planowej i systematycznej działalności z komisjami strukturalnymi i z grupami związkowymi oraz realizować konsekwentnie słuszne wnioski i postulaty zgłoszone na zebraniach wyborczych.

Należy spodziewać się, że nowo wybrane rady zakładowe będą ściśle współpracować z radami narodowymi i przy ich pomocy zaspokajać istotne potrzeby swych członków.

Np. związkowe „Korabia” oczekują od rad zakładowej, że w porozumieniu z Prez. MRN uzyska istniejące w Uście rezerwy mieszkaniowe dla rybaków. Sprawy tych można by wyliczyć bardzo dużo i niewątpliwie będą o nich mówić na zebraniach rybaków i pracowników lądowych.

Nowe rady zakładowe w rybołówstwie powinny bardziej niż dotychczas zająć się zagadnieniem leczenia i zapewnienia rybakom i ich rodzinom wypoczynku na wczasach.

Wsluchując się w odgłosy szeregowych członków naszego związku, realizując wytyczne Partii i Rządu — rady zakładowe podniosą swój autorytet. Obdarzone zaufaniem szerokich mas zrzeszą w swych szeregach pracowników znajdujących się dotychczas poza ZPP.

CZ. WACHOWSKA

Zywym zainteresowaniem pracowników morza cieszy się od chwili ukazania się na półkach księgarskich opowiadanie wydane pod tym tytułem. Autor opracowania — Bronisław Wiernik — opisuje przeżycia polskich marynarzy na statku „Praca”, uwieczonych przez czangkajszekowskich piratów na wyspie Taiwan.

W dniu 19 bm. o godz. 16.15 Polskie Linie Oceaniczne wraz ze spółdzielnią wydawniczą „Czytelnik” organizują w auli Szkoły Morskiej w Gdyni dyskusję nad tą publikacją.

W dyskusji, która zapowiada się bardzo ciekawie, weźmie również udział autor opracowania. W imieniu organizatorów, zapraszamy na wieczór dyskusyjny również rybaków i pracowników lądowych rybołówstwa. (g)

„Młodości, podaj mi skrzydła“

Zbliża się II Zjazd Związku Młodzieży Polskiej. W związku z tym w całym kraju, we wszystkich środowiskach młodzieżowych — robotniczych i studenckich, chłopskich i uczniowskich — trwa dyskusja nad zagadnieniami dotyczącymi młodego pokolenia Polski Ludowej. Byłbym jednak w wielkim kłopotcie, gdyby mi kazano wyliczyć wszystkich tych, których należy zaliczyć do młodego pokolenia naszego kraju. Wszak i starsi już wiekiem, którzy nie mało widzieli i nie mało przeżyli w swoim życiu, gotowi byłiby obrazić się, gdyby ich w tym wyliczeniu pominięto. Bo i oni czują się młodym pokoleniem (oczywiście nie wiekiem) w naszym odmłodzonym, oddychającym młodością kraju. Można bez przesady powiedzieć, że wszyscy należymy do młodego pokolenia budowniczych nowej, socjalistycznej Ojczyzny. I dlatego też w dyskusji nad sprawami przodownictwa w pracy i nauce, zabawie i obowiązku, miłości i odwadze, biorą udział wszyscy — i młodzi i starzy.

Nie tylko młodzież, członkowie ZMP, mówi o nudnych niejednokrotnie zebraniach młodzieży. Wszak i starsi mogą cośkolwiek powiedzieć o długich i nużących referatach... Młodzież, z natury dynamiczna, niecierpliwa, rwąca się naprzód do wielkich czynów, do której przemawia patos bohaterstwa podniebnego lotu czy wielkiej przygody na morzu, sprawiedliwie określiła te długie referaty wygłaszane przez ponurych ludzi mianem „dętoologii”. Czyż nie mają racji młodzi, którzy powiadają: „do kogo ta mowa”, gdy niektórzy frazesowicze, lakierując rzeczywistość, nie wskazują na istotne trudności, na trudności naszego wzrostu i codziennej walki, żmudnej i trudnej pracy, (na przykład rybaka na morzu), wymagającej nie tylko hartu i odwagi, ale i pełnego opanowania zawodu?

dzień, cała młodzież, znalazła wśród starszych — mądrych doradców, a wśród swoich rówieśników — w ZMP — pobudkę do działania i tańca, nauki i śpiewu.

Niestasne, krzywdzące naszą młodzież byłoby rozciąganie wybrków ci. uligańskich, dwulicowości, względnie starczej obojętności znikomej części — na ogół. Mamy wspaniałą młodzież. W naszych stocznicach ona buduje okręty. W naszych hu ach ona wytapia stal. W naszych kopalniach ona wydobywa rudę i węgiel. W naszych uniwersytetach ona zdobywa się wiedzy. Ale jest jedna rzecz, o którą wszyscy musimy dbać i w którą młodzież należy uzbroić. Jest to sprawa naukowego światopoglądu. Jest to sprawa uzbrojenia młodzieży w naukę marksizmu - leninizmu, naukę, która proletariatu i masom pracującym służy jako niezawodny kompas w walce o zbudowanie nowego, socjalistycznego ustroju. Uzbrojona w ten kompas młodzież nie będzie błądzić, ani w walce, ani w pracy, ani w nauce, ani w zabawie.



Z pobytu w Górkach Wschodnich

Komu należą się cięgi?

(Dokończenie ze str. 1)

— Dawniej był u nas zespół teatralny — opowiada Agnieszka Chmielecka. — Grała moja siostra Stefa i ja grałam. Później nikt go nie prowadził i tak się skończyło.

— Dlaczego nie pójdziesz do świetlicy?

— A co tam robić? — odpowiada porywczosie Teresa Peplińska. — Chcemy muzyki, to świetliczanka mówi, że ma być dziennik, jak znów jest muzyka, to tylko cicho, żeby innym nie przeszkadzało. Mało kto tam przychodzi. Chłopców nie ma, to co mamy tam robić?!

Też racja. A chłopcy nie przychodzą, bo dziewcząt nie ma. Wszyscy jakoś się mijają. — Wciąż też w niedziele albo w pokojach sobie gadamy, albo kładziemy się i śpimy.

Jak na dzień świąteczny, zajęcia nie najciekawsze. Względnie jednak, że bardzo popularne.

— Co u was robi kierownik kulturalno - oświatowy?

Maksymilian Białkowski namyśla się chwilę, potem daje wcale trafną odpowiedź.

— Dojeżdża z Gdańska raz na tydzień.

Zdaje się, że na tym kończy się jego działalność.

Świetliczankę zastałem przy sprzątanii sali teatralnej i paleniu w piecach. Niby nie to, co powinna robić. Cóż, kiedy obsługa kuleje?... Rozejrzałem się po pokojach, nie, po salach świetlicy. Bo takiego lokalu może Górkom pozazdrościć nie

tylko każda wieś, ale i niejedno mniejsze miasto. Pięknie, a co tu się dzieje?

— Poza zwykłymi pracami, prowadzą zespół dziecięcy złożony z przedszkolaków i dzieci z niższych klas. Niestety, nie można zorganizować chóru dla młodzieży, bo to już trzeba prowadzić na głosy i musi być ktoś fachowy.

— Przecież przy szkole musi być chór? Jest 7-klasowa i ma czworo nauczycieli.

— Tak, ale nikt nie potrafi prowadzić chóru.

Dziwna to szkoła. Jak świat światem, śpiew był zawsze jedną z najpierwszych potrzeb rozrywkowych ludzi.

— Do tej pory nie ma komitetu świetlicowego — mówi dalej świetliczanka — donier teraz ma powstać. Mogłby wiele pomóc. Mamy radiofonizowane sale, ale aparaty pomocnicze nie możemy doprosić się z napraw, chociaż podobno jest już gotów. Chciałabym też zorganizować rozrywkę szachowe i ping - pongowe.

— Słusznie, w ogóle trzeba zająć się sportem.

— Tu jest plac na siatkówkę, jest siatka, są słupy. Piłkę nam jednak zabrali do warsztatów w Gdańsku, a zostawili koszykową. Tak samo zabrali akordeon, gitarę i mandolinę.

— Jak z biblioteką?

— Książek mamy ponad tysiąc, brak tylko książek i gier dla dzieci.

W bibliotece książki są. Ale w pomieszczeniach dziewcząt i chłopców nie widziałem ani jednej książki.

Dość. Przedstawiłem tu tylko część materiału. Wszystko

to zaś prowadzi do tego, co powiedział Czuba:

— Smutno tu jest.

Smutno, bo nudno. Tak nudno, że nawet jeden drugiego prawie nie zna. Spotykają się przy pracy, a potem każdy sobie wałęsa się, ziewa, śpi i klnie na nudy. Zapytałem na przykład o ślizgawkę. Terenu nie brak. Trzeba tylko polać wodą i ślizgawka gotowa.

— Ja — zapewniał Maksymilian Białkowski — zaraz bym sobie kupił łyżwy i poszedł jeździć.

Ba, ale nie ma ślizgawki i wszyscy są bezzilni!

Niewątpliwie zarząd spółdzielni, kierownik kulturalno - oświatowy, koło ZMP prowadzą współzawodnictwo w nieróbstwie, jeśli chodzi o organizowanie życia kulturalnego i rozrywkowego. I za to należą się im solidne cięgi.

Ale niemięjsze cięgi należą się też Wam, drogie koleżanki i koledzy. Siedzicie i czekacie — na co? Na gwiazdkę z nieba? A trochę własnej inicjatywy, trochę pomysłowości i energii — na to Was nie stać? Koła ZMP nie możecie ożywić, koniecznie musi ktoś przyjechać? Koła sportowego nie możecie założyć? Ślizgawkę samemu urządzić — tak trudno? Turniej ping - pongowy — tak trudno? Zainicjować spotkania towarzyskie (choćby przy adapterze) — tak trudno?

Pracę macie, o dach nad głową nie potrzebujecie się martwić, jesteście młodzi, w większości nie znacie troski o rodzinę... Nianaczyć Was jeszcze trzeba?

WISŁAW REKOWSKI



Wspaniale umie też pracować nasza młodzież rybacka... Na zdjęciu — uczniowie SRM przy pracy na pokładzie szkolnego super- trawlera „Jan Turlejski”.

Młodzież wyczulona jest na każde słowo. W każdym frazesie od razu wyczuje fałsz. Dlatego tylko prawda i tylko w tej prawdzie naszych dni, najeżonych często trudnościami, młodzież potrafi odczytywać perspektywę i wielką drogę do przyszłości, która należy do niej.

Można porównać naszą młodzież do młodego fermentującego wina, ale też i wymagającego troskliwego obchodzenia się z nim. Często mówi się: „młodzież musi się wyszumieć”. Jeśli jednak to „wyszumianie się” idzie w fałszywym kierunku, mamy do czynienia z objawami ci. uligaństwa. I zamiast klarownego wina, otrzymujemy szumowiny.

Jest więc rzeczą nie tylko ZMP, ale nas wszystkich: i młodych — dojrzałych rozważą, i starszych — doświadczonych minioną młodością, by nasza mło-

Nie można jednak tego uczynić systemem nudnych referatów lub metodą szkolarską. W systemie wychowania powinien oczywiście znaleźć się i ciekawy referat, i dobry film i piękne przedstawienie teatralne, porywająca książka i nęcąca wycieczka, wesoty śmiech i tryskający zdrowym humorem, wieczór poezji i muzyki, lekkoatletyka i szachy, stadion sportowy i sala tańca.

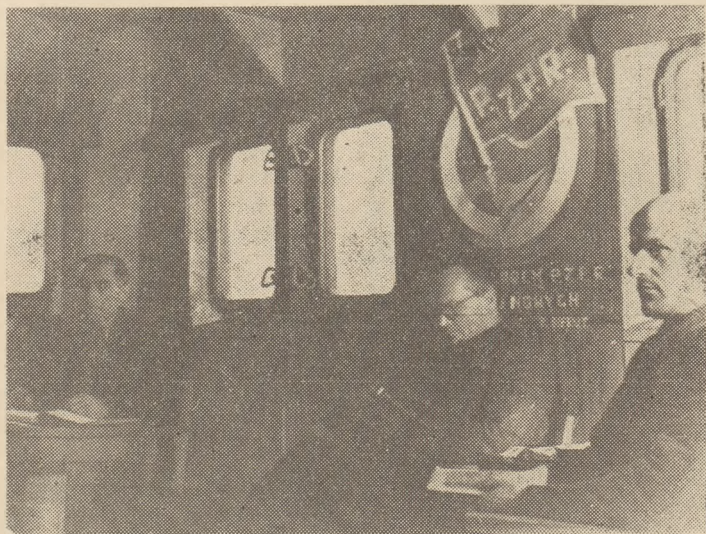
Wszystko to nie jest oczywiście niczym nowym, nie jest odkryciem Ameryki. Ale w praktyce, zwłaszcza w praktyce ZMP, często o tym zapomina się. Często obcinamy skrzydła młodości, która zamiast wlecieć nad poziomy i ponad schematy, obniża swój lot do żółtego dreptania „w ramach” i „po linii”.

Zrywając z wszelkim schematyzmem, uczmy naszą młodzież śmiało dyskutowania o wszystkich sprawach, uczmy ją być sobą. K. J.

Przetwórstwo na statku-bazie otwiera przed nami nowe możliwości

W AŻNY etap w rozwoju polskiego rybołówstwa morskigo — produkcja konserw na statku-bazie — został rozpoczęty. W ciągu dziesięciu

sie przeszkoliła się wszechstronnie brygada. Obecnie każdy członek zespołu może wykonywać kilka funkcji i z łatwością zastąpić swego kolegę.



Członkowie brygady konserwarskiej podczas szkolenia zawodowego. Z lewej strony przy stoliku — inż. Cz. Turzański.

Zdjęcie nadesłał Z. Starnawski

dni ostatniego w ub. r. rejsu „Chopina” wyprodukowano w morzu 11 tys. puszek konserw. Jest to nieoczekiwany sukces, bowiem jeszcze przed rozpoczęciem montażu urządzeń, wielu fachowców miało zastrzeżenia, czy ze względu na przechyły statku, pracochłonność poszczególnych czynności, duże zapotrzebowanie na wodę słodką, małe pomieszczenia itp. — produkcja ta zda egzamin.

Dzisiaj można już powiedzieć, że zdała. Zgrany zespół ludzi pod kierownictwem inż. Cz. Turzańskiego potrafił pokonać wiele trudności. Instalacja maszyn, przeprowadzona pod kierownictwem inż. Gajdka z „Dalmoru” oraz inspektora Antczaka i brygadzysty Kierszkego, została wykonana w ciągu kilku dni.

Brygada zajmująca się produkcją konserw składała się z 10 ludzi. Tylko kilku z nich miało przygotowanie fachowe, a jednakże wszyscy pracowali doskonale, szkoląc się równocześnie we wszystkich dziedzinach pracy związanych z produkcją. Organizacją pracy kierował zastępca kierownika produkcji Tadeusz Herman, patroshowaniem — Zdzisław Gąsowski, zamykał puszki — Józef Bogusz, a sterylizował je — Henryk Żusin. Wreszcie w układaniu śledzi do puszek wysunął się na czoło Leszek Lech.

Pracę zorganizowano w następujący sposób. Do pierwszego etapu — obejmującego patroshowanie — stawała cała brygada łącznie z kierownikiem. Zajmowało ono pół dnia. Patroszono około 20 kg ryby na 1 rob.-godz. Nie jest to wynik wysoki w porównaniu z osiągnięciami czołowych patrosharek (które uzyskują 40 kg na godzinę). Trzeba jednak zaznaczyć, iż praca odbywała się w trudnych warunkach, w ciasnocie i wykonywali ją pracownicy nie posiadający doświadczenia.

Pomieszczenie, w którym znajduje się na „Chopinie” fabryka konserw, nie jest zbyt obszerne (5 m szerokości i ok. 20 m długości). Praca odbywała się wyłącznie przy sztucznym świetle i trwała 12 godzin dziennie. Z początku więc trudno było brygadzie przyzwyczaić się do takich warunków.

Po wypatroszeniu ryby drugie pół dnia zajmowało krajanie śledzi, zamykanie puszek, sterylizacja w autoklawie.

Niezależnie od zadań produkcyjnych zespół „konserwarski” uczestniczył również w szkoleniu, które obejmowało około 2 godz. dziennie nauki teoretycznej oraz w praktycznym szkoleniu przywarsztatowym przy poznawaniu pracy maszyn, procesu sterylizacji i wszystkich problemów związanych z dobrym konserwowaniem ryby na pływającej bazie. Na tym kur-

Co osiągnęliśmy przez rozpoczęcie produkcji konserw na „Chopinie”?

Przed wszystkim przezwyciężono zasadniczą trudność, jaką był brak świeżego surowca w fabrykach konserw na lądzie. Dotychczas bowiem kilkudniowy przewóz ryb z łowisk dalekomorskich do kraju powodował, iż surowiec był często w klasie „B”, a więc i konserwy nie mogły być najwyższej jakości (tym bardziej, że do kraju szły głównie ryby solone, np. makrele, co poważnie zmniejsza ich wartość w przetwórstwie). Doświadczenia z mrożonym surowcem rybnym sprowadzanym z Norwegii wykazują, że i z tego towaru nie można wyprodukować konserw wysokiej klasy. W naszym po-

łożeniu geograficznym tylko produkcja na pełnym morzu może dać konserwy w klasie „A”.

Przed nowym systemem produkcji konserw przyszłość stoi otworem. By jednakże wykonać te zadania, trzeba w większej niż dotychczas mierze zmechanizować poszczególne czynności, a przede wszystkim patroshowanie. Aby uniknąć krojenia ryb, planuje się również zastąpienie dotychczasowych puszek okrągłych puszkami płaskimi, owalnymi, w które można by kłaść śledzie (lub makrele) w całości (bez głów i ogonów).

Pierwsze doświadczenia wykazały, że przy dobrej organizacji pracy można by produkować na „Chopinie” około 5 tys. puszek konserw dziennie.

Ambicje „konserwiarzy” sięgają jeszcze dalej. Już w przyszłym sezonie chcieliby oni rozpocząć produkcję konserw z tuńczyka, a w przyszłości — z sardynek i sardeli. To drugie byłoby możliwe tylko wtedy, gdyby nasze jednostki łowiły na wodach Zatoki Biskajskiej. Penetracja tych wód i wyszukanie właściwych łowisk pozwoliłoby na dalszy rozwój nie tylko połowów, ale i produkcji konserw.

Już dzisiaj jesteśmy zdolni wytwarzać około pół miliona puszek konserw w ciągu jednego sezonu. Jest to cyfra poważna w porównaniu z obecną produkcją przemysłu konserw rybnych z surowca morskiego.

Próbna produkcja konserw na statku-bazie odbywała się w wyjątkowo trudnych warunkach atmosferycznych, podczas silnych sztormów. Jeśli mimo to zespół inż. Turzańskiego zdał egzamin, to na osiągniętych wynikach śmiało można budować dalsze, szeroko zakrojone plany.

Cz. PISKORSKI

Bez planu nie można pracować

Nowy rok zaczął się nieszczęśliwie we władysławowskich warsztatach remontowych. Do 10 stycznia br. kierownictwo nie знаło jeszcze planów — miesięcznego i kwartalnego, bo przedsiębiorstwa „Arka” i „Szkuner”, spółdzielnia „Jedność Rybacka” i Zrzeszenie Rybaków Morskich nie dostarczyły wykazu jednostek, które mają być remontowane w I kw. br.

Sporządzenie przez pion techniczny „Arki” dokładnego planu remontów utrudnia niewątpliwie fakt, że wiele jednostek, które miały już wejść do eksploatacji, stoi do dzisiaj w Gdyniejskiej Stoczni Remontowej.

Również i warsztaty władysławowskie mają trudności z ukończeniem remontu kutrów „Wła 67” i „Gdy 191”. Jeśli dział zaopatrzenia warsztatów nie zakupi wkrótce potrzebnych materiałów, a szczególnie drutu ołowianego o przekroju 0,5 mm, brązu, białego metalu, stali klinowej, płótna szmergłowego, to opóźni się naprawa innych jednostek, postawionych do remontu.

Wszystko to jednak nie usprawiedliwia działu technicznego „Arki”, który pracując bezplanowo, hamuje działalność całego przedsiębiorstwa, a szczególnie sekcji załogowej. Pion ten nie informuje nigdy kierownika załogowego ob. Kulessy, kiedy jednostkę wycofa się z eksploatacji. Nie zna on też chociażby orientacyjnych terminów zakończenia remontu jednostki. Tak było np. z kutrem „Wła 70”. Pion techniczny zapewniał, że jednostka ta będzie gotowa lada dzień, a zwłoka trwała bez mała półtora miesiąca. Przez ten czas nie potrzebnie trzymano na tym kuterze pełny skład załogi.

Bywa także inaczej. Np. kuter „Gdy 134” miał być remontowany od 13 grudnia ub. r. Sekcja załogowa zaplanowała urlopy dla niektórych członków załogi, dla innych zaś — przemustrowania. Wszystkie te plany „wzięły w łeb”, bo dział techniczny zdecydował, że kuter będzie pływał nadal. Łowi on do dnia dzisiejszego.

Wiele trudności, które powodują przestój jednostek we warsztatach władysławowskich można usunąć. Trzeba tylko energicznie się tym zająć. Wspomnieliśmy już o brakach materiałowych. Ale to nie wszystko. Gdyby np. doprowadzono światło do mola i slipu, można by zorganizować pracę na dwie lub trzy zmiany.

Usunięcie tych braków, opracowanie planu remontów przez „Arkę”, „Szkunera”, „Jedność Rybacką” i ZRM pozwoli usprawnić pracę warsztatów remontowych we Władysławowie. (hok)



Inż. Janina Gróbarczyk, główny mechanik przedsiębiorstwa „Szkuner”, przoduje w pracy

Rozmowy w Łebie

By treść była godna nazwy

„Czy jest wejście do portu?” i „co słysząc z pogłębiarką?” — to dwa pytania, które w ciągu ostatnich lat zadawało się zaraz po przybyciu do Łeby. Zwykle też słyszało się taką odpowiedź: „Port zamulony, pogłębiarka ma przyjść, ale... się spóźnia”.

I tym razem, zgodnie z tradycją, od tych pytań zaczęliśmy rozmowy w Łebie. Ale odpowiedź była już inna niż zwykle.

— Wejście nadal otwarte, a pogłębiarka stoi w porcie i już u nas zostanie — mówi pogodnie ob. Karcz, członek zarządu spółdzielni „10-lecie”.

— To dlaczego kutry stoją w porcie?

— Bo sztorm — pada krótka odpowiedź — ale przy sprzyjającej pogodzie wychodzą i łowią zupełnie dobrze.

Istotnie, wiatr dmucha i przez okno widać właśnie, jak niesie po chodniku tuman suchego, drobnego jak kasza śniegu.

Omawiamy pracę spółdzielni.

Okazuje się, że wydajność pobliskich łowisk jest obecnie dość wysoka. Dochodzi do półtorej tony na kutrozdzień lub ściślej mówiąc — kutronoc, bo tu właśnie dorse łowi się lepiej nocą.

— Dlatego też w grudniu — wyjaśnia ob. Konsta, zastępca kierownika eksploatacji — wszystkie nasze załogi przekroczyły wysoko dzienne zadania, a załoga „Łeb 2” z szyprem Gerardem Kuschem osiągnęła przeszło 200 procent planowanej wydajności. Nie wykonaliśmy planu miesięcznego tylko dlatego, że dni sztormowych było dwa razy więcej niż przewidywano.

— Ponadto prowadzimy konsekwentną walkę o to, by łowić jak najtaniej — wtrąca ob. Karcz. — Najlepsze wyniki osiąga tu załoga „Łeb 9”.

Z dalszej rozmowy wynika, że i z gotowością techniczną jest nieźle. Awarii prawie nie ma, a świetnie wyposażone warsztaty, które mogłyby z powodzeniem obsłużyć cztery razy tyle jednostek, wykonują prawie wyłącznie remonty planowe. Główną trudnością jest brak części zamiennych do silników Callesen. Te, które wyrabiają Puckie Zakłady Mechaniczne, nie pasują dla ogółu do oryginalnych silników.

W spółdzielni spotkaliśmy również tow. Krajewskiego — I sekretarza KM PZPR w Łebie oraz dwóch przedstawicieli Krajowego Związku Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego. Widać, że od nowego roku zarówno instancje partyjne jak i władze nadrzędne spółdzielni są czynnymi na serio interesować się aktywizacją rybołówstwa w dotychczas zapomnianym porcie.

Toczy się właśnie ożywiona rozmowa na temat remontu Domu Rybaka. Ma być kompletnie przygotowany na wiosnę (wtedy na łowiskach łebkich są najlepsze połowy) na przyjęcie rybaków z innych baz.

Łeba żyje obecnie pod wrażeniem wprowadzenia długo oczekiwanej publicznej gospodarki lokalami, która umożliwi umieszczenie w mieszkaniach. Rozważa się też możliwość osiedlenia wszystkich rybaków z miasta i okolic w dzielnicy przy samym porcie.

W rozmowach z ludźmi przebiega jakiś nowy ton, inny niż słyszało się tu jeszcze niedaw-

no. Ze słów bije zapał i przekonanie, że przy stałej pogłębiarce ruszy wreszcie rybołówstwo w Łebie.

Idziemy do portu. Z daleka widać już zieloną opaskę na kominie bagrownicy.

— Nareszcie na stałe — mówi towarzyszący nam zastępca kierownika eksploatacji. — Żeby tylko było więcej kutrów, to by się naprawdę opłaciło...

Istotnie — jak wyliczono — spółdzielnia powinna mieć co najmniej 15 jednostek (a więc o 5 więcej), by stała się w pełni opłacalna. Należy przypuszczać, że Krajowy Związek SRM wyciągnie z tego właściwe wnioski.

Odwiedzamy jeszcze warsztaty i przetwórnę. Warsztaty są dobrze wyposażone i o ile zarząd spółdzielni — jak zapewniał ob. Karcz — dobuduje do wyciągu stanowiska remontowe, to mogłyby oddać duże usługi w walce o osiągnięcie planowej gotowości technicznej taboru spółdzielczego i rybaków indywidualnych. Ponadto odciałyby one władysławowskie warsztaty „Szkunera” i „Gryfu”.

W przetwórni, która — jak w wielu innych spółdzielniach — łąca swoją produkcją niedobory finansowe pionu połowowego, łąką surowca. Wyładunki jednostek spółdzielni osiągnęły zaledwie 5—7 ton dziennie, a zdolność produkcyjna jest znacznie większa.

— Pocieszamy się myślą — mówi ob. Burzyński, zastępca kierownika przetwórni — że w czasie kampanii dorszowej będziemy spełniać rolę pomocniczą, rozładując korki wyładunkowe i przetwórcze we Władysławowie.

Uruchomiona fabryka lodu może produkować ok. 100 proc. 2

więcej niż wynosi zapotrzebowanie spółdzielni. Warto więc o tym pomyśleć, bowiem w okresie szczytów dorszowych w ub. r. sprowadzano łód do Władysławowa aż ze... Swinoujścia.

* * *

Odjeżdżamy. Śnieg przestał padać, a wiatr słabnie...

Nowy ton w słowach różnych ludzi, z którymi rozmawialiśmy, pochodzi niewątpliwie ze świadomości, że wysiłki, które podejmują, są celowe, że dadzą rezultaty. Wiedzą, że trzeba się jeszcze bić o mieszkania dla rybaków, o Dom Rybaka, o świetlicę, o wzrost taboru, o zwiększenie działalności usługowej warsztatów, o rolę portu w ogólnych planach wyładunkowych. Ożywiła ich świadomość, że odtąd Łeba będzie otwartym portem.

Problemy, które wyłaniają się obecnie przed łebką spółdzielnią rybacką — to typowe „trudności wzrostu”. Ich usunięcie umożliwi rozwój Łeby i uruchomienie poważnych rezerw w naszej gospodarce rybnej. Dlatego trzeba pomóc spółdzielni o pięknej nazwie „10-lecie PRL”. Wtedy stanie się też prędzej godną nazwy, którą dano jej na kredyt.

J. GRAJTER

Zostań
korespondentem
„Rybaka Morskiego”

Mr RYBAK Str. 3
MORSKI

Kierownictwo GSR nie martwi się...

WEDŁUG pierwotnych założeń z 1950 r. i sporządzonej przez CBKO dokumentacji technicznej, superkutry B - 12 miały służyć do połowów bałtyckich. Później zdecydowano, że będą one łowić przez 2-3 miesiące letnie na Morzu Północnym, w oparciu o bazy lądowe.

Po pierwszych doświadczeniach z rejsów dalekomorskich wniesiono poprawki dotyczące mocy silnika, uciążu windy, wyposażenia w sprzęt pokładowy, ilości załogi i szczelności kadłuba.

Dalsze doświadczenia z Morza Północnego, uzyskane podczas połowów w oparciu o statki - bazy, wykazały, iż choć jednostki te posiadają duże zalety nawigacyjne i są przystosowane do przebywania na morzu w pogodę sztormową — to jednak warunki bytowe załóg w dłuższych rejsach pozostawiają wiele do życzenia.

W wyniku narad w „Arce” i konferencji w CZRM, uznano konieczność wprowadzenia dalszych zmian w rozplanowaniu pomieszczeń. Zagadnienia było we załogi postawiono tym razem na pierwszym planie w odróżnieniu od pierwotnych projektów, w których kładziono główny nacisk na rozlokowanie mechanizmów i wyposażenie techniczne.

„Arka” zleciła Politechnice Gdańskiej wykonanie nowej dokumentacji technicznej, uwzględniającej dobudowanie pomieszczeń, chłodni do przechowywania żywności, powiększenie kuchni itp.

Na podstawie nowej dokumentacji technicznej postanowiono też przebudować superkutry, będące już w eksploatacji. Jest zrozumiałe, że według niej powinny być także budowane nowe jednostki tego typu.

Niestety, sprawa produkcji nowych jednostek uległa poważnym komplikacjom na skutek co najmniej dziwnego stanowiska Gdynskiej Stoczni Remontowej.

W roku bieżącym — zgodnie z zamówieniami — Gdynska Stocznia Remontowa ma dostarczyć „Arce” serię kilkunastu nowych superkutrów.

Sygnalizujemy problem

W powojennym dziesięcioleciu powstała w bazach rybackich sieć fabryk lodu obliczona na stały rozwój naszych połowów. Wychodzono przy tym z założenia, iż każdy trawler będzie zabierał w rejs od 50 do 100 ton lodu.

Obecnie jednak, w związku z wejściem do eksploatacji pływających baz, trawlerzy nie biorą tak wiele lodu — tylko sól. Zarysowuje się więc problem: w jaki sposób wykorzystać w pełni produkcję naszych fabryk lodu? A może zrezygnować z lodu naturalnego z Zalewów, jako gorszego i bardziej zanieczyszczonego, i zaopatrzyć spółdzielnie zalewowe w sól sztuczną?

Warto się nad tym zastanowić z ołówkiem w ręku.

* * *

Mimo iż Puckie Zakłady Mechaniczne od kilku lat uwzględniają w swoich planach produkcyjnych wyrób części zamienne dla kutrowych silników typowych — nadal odczuwa się ich brak. Skarżą się na to bazy i warsztaty remontowe we wszystkich portach.

Jasne, że bez części zamiennych nie może być mowy o sprawnych remontach i osiągnięciu wysokich wskaźników gotowości technicznej taboru kutrowego. Pora więc rozwiązać generalnie ten problem.

Str. 4 RYBAK MORSKI Nr 2

stu nowych superkutrów. Jednak stocznia, mimo że została powiadomiona na początku ub. r. o zmianach w pierwotnych założeniach konstrukcyjnych, wykonuje zamówienie według starej dokumentacji.

Nie można tu mówić o jakimś nieporozumieniu, gdyż o konieczności uwzględnienia nowych dokumentacji poinformowano GSR dodatkowo na KOPI w dniu 9 lutego 1954 r.

GSR powinna więc spełnić wymagania „Arki”. Jednak obecnie stocznia stawia odbiorcę przed faktem dokonanym. Superkutry B - 12, które mają być odebrane w 1955 roku, zostaną wykonane wg starej dokumentacji, bo prace przy nich zaawansowano tak dalece, że mimo wniesionych zastrzeżeń

rzekomo nie można wprowadzić obecnie żadnych zmian.

Innymi słowy kierownictwo GSR — ignorując życzenia i zastrzeżenia „Arki” — oparło się o zamówienia pierwotne, wygodniejsze do zbudowania i produkuje z pełną świadomością jednostki nie nadające się do wykonywania przewidzianych zadań eksploatacyjnych. Nie martwi się tym, że armator będzie zmuszony zlecić jej dokonanie wielu zasadniczych i kosztownych przeróbek. Nie martwi się również, że rybacy, którzy oczekują z niecierpliwością nowych, lepszych kutrów, nie doczekają się ich tak prędko.

Oczekujemy od kierownictwa GSR i CZMSR szczegółowych wyjaśnień w tej sprawie. (i)

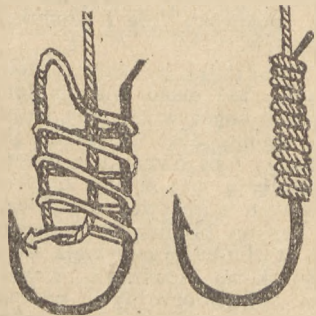
Co przynosi nr 12 „Rybnego Chozjajstwa”

W numerze 12 „Rybnego Chozjajstwa” wśród wielu ciekawych publikacji znajdujemy także kilka artykułów, szczególnie interesujących pracowników naszego morską przemysłu rybnego, a mianowicie: K. E. Babajana „Baza surowcowa przemysłu rybnego i zagadnienia wykorzystania zasobów rybnych”, N. N. Winogradowa i W. A. Maksimowa „Rezultaty badań porównawczych dla wykazania najbardziej łownej konstrukcji włoka śledziowego”, A. F. Uchabowa „Do zagadnienia o najbardziej racjonalnym sposobie budowy wózków” oraz w dziale pt. „Wymiana doświadczeń” niezwykle ciekawą pracę pt. „Doświadczenia pracy trawlera „Rossija” piora kapitana B. S. Kisowa i zast. kapitana do spraw polityczno - wychowawczych D. S. Podnozowa.

Zachęcamy wszystkich na-

szych czytelników, znających język rosyjski, aby zapoznali się z tymi artykułami. (g)

Jak wiązać haki (2)



To zamocowanie haka jest trwałe, i nieskomplikowane. Biała strzałka pomocnicza, prowadząca od końca sznurka wiążącego haczyk, wskazuje wyraźnie sposób omotywania ramienia haka (z lewej). Po prawej hak po zakończeniu węża.

Próby wypadły pomyślnie

5 stycznia br. odbyła się w basenie pływackim Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni pró-



Rybak L. Marciniak z „Arki” utrzymuje się dzięki bluzie kapokowej na powierzchni wody.

ba ubrań kapokowych pomysłu ob. L. Andrusiaka, o których pisaliśmy w poprzednim numerze „Rybaka Morskiego”.

Próby dały zdecydowanie pozytywny wynik. Wykazały one, że pomysł odpowiedniego rozmieszczenia kapoku zamiast waty w bluzach roboczych, tzw. watówkach — zdaje egzamin. Dokonano prób z dwoma kompletami kapokowymi (bluza i spodnie) oraz z jedną bluzą i stwierdzono, że ubrania kapokowe są ciepłe i wygodne, nie kępują ruchów w czasie pracy na kuterze i jednocześnie w razie wypadnięcia za burtę chronią przed utonięciem.

Podczas prób ponad 80 kg wający rybak w ubraniu kapokowym utrzymywał się w pozycji poziomej na powierzchni wody, przy czym tylko połowa ciała była zanurzona w wodzie. Nawet sama bluza posiada wystarczającą wyporność i doskonale zabezpiecza przed utonięciem. Jest przy tym wygodniejsza, gdyż utrzymuje

człowieka w pozycji niemal pionowej (nieco ponad 45°), zasnurzonego do piersi (po pachy), bez żadnego wysiłku fizycznego z jego strony.

Komisja składająca się z przedstawicieli „Arki”, PRO, CIOP, MCZ, GUM, ZRM i Ministerstwa Żegluga ocenila dodatnio przydatność ubrań kapokowych i postanowiła przekazać trzy bluzy tego typu na kuter arkowski, by poddać je generalnej próbie.

Po tej próbie, która ma na celu ostateczne ustalenie ilości kapoku do każdej bluzy, najbardziej wskazanego kroju oraz ujawnienie ewentualnych usterek — MCZ zajmie się niewątpliwie masowym zaopatrzeniem rybaków w tego rodzaju ubrania, chroniące ich życie i zdrowie.



Po próbie rybacy — L. Marciniak i Z. Bandurski rozmawiają z ob. Andrusiakiem (w środku)

Uruchomienie na większą skalę produkcji bluz kapokowych zapewni rybakom, marynarzom, a także miłośnikom sportu żeglarskiego bezpieczeństwo w razie niespodziewanego wypadnięcia za burtę.

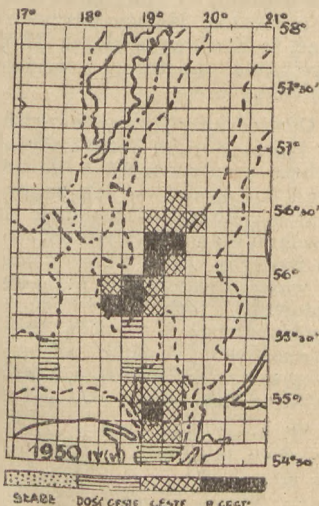
(Cm)

Przed kampanią dorszową (IV)

WEDŁUG prof. Chrzana, dorsze rejonu gdańskiego odbywają tarło przy zasoleniu wody ok. 11 promil, nasyceniu tlenem od 80 do 72 proc. i w temperaturze ok. +5 °C.

Te zaś stosunki hydrologiczne dorsze wschodnio-bałtyckie znajdują tylko w warstwach przydennych Głębi Gdańskiej i Głębi Gotlandzkiej. Zaburzenia w układzie koncentracji tarłowych dorszy powstają tu dopiero wtedy, gdy zasolenie na

UKŁAD TARŁOWY ŁAWIC DORSZOWYCH W BASENACH GDAŃSKIM I GOTLANDZKIM



tarlisku zmniejsza się do poniżej 11 promil lub natlenienie — poniżej 10—15 proc.

Typowy układ koncentracji tarłowych panował w 1950 roku (patrz mapka powyżej). Na Głębi Gdańskiej (I kula) leżał punkt centralny skupienia ławic dorszowych. Zmasowania wokół były także znaczne, ale wyraźnie mniej gęste. Skrajne obszary (północny skraj łowisk wladyslawowskich i łowisk Zatok Gdynskich) odznaczały się mierną wydajnością.

Na północ od Głębi Gdańskiej — w południowej części Głębi Gotlandzkiej, znajdował się w tym okresie drugi ośrodek tarłowy dorsza. Największe zagęszczenia ławic występowały w pobliżu izobaty 100 m (na stoku właściwego zagłębienia gotlandzkiego).

Na obydwu głębiach panowały w tym czasie warunki hydrologiczne sprzyjające tarłu dorsza. Na Głębi Gdańskiej grubość warstwy o zasoleniu 11 promil wynosiła ok. 30 m, przy czym jej natlenienie było również zadowalające.

W roku następnym (1951), stosunki na Głębi Gdańskiej utrzymały się na poziomie sprzyjającym rozrodowi dorszy. Układ koncentracji nosił charakter normalny, był podobny do układu z roku poprzedniego. Natomiast na Głębi Gotlandzkiej grubość warstwy posiadającej właściwe zasolenie zmniejszyła się w porównaniu z 1950 rokiem o ponad 30 m, zaś przy tym pojawił się niedobór tlenu. Ponadto w związku z chłodnym latem w 1950 roku i mroźną zimą w 1951 roku, tempo dojrzewania dorsza gotlandzkiego, podobnie jak gdańskiego, poważnie się opóźniło. W tych warunkach koncentracje tarłowe dorszy były już słabsze niż w 1950 r. — a największe zagęszczenia występowały na południowym skraju głębi, gdzie pojawia się zwykle nurt świeżej wody, idący z Basenu Bornholmskiego, do basenów wschodnio-bałtyckich.

W 1952 roku warunki hydrologiczne na obu głębiach i związane z nimi układy ławic dorszowych uległy radykalnej zmianie. W warstwy przydienne Głębi Gotlandzkiej i Głębi Gdańskiej wlała się z zachodu duża masa wód o wyjątkowo wysokim zasoleniu i natlenie-

niu. Wlew ten znacznie poszerzył tarliska dorsza gdańskiego i gotlandzkiego. Rybacy nasi eksploatowali koncentracje na całym obszarze Głębi Gdańskiej oraz na pełnej Głębi Gotlandzkiej, a nie tylko na jej stoku jak w 1950 r. Gęstość skupisk była jednak mniejsza niż w latach poprzednich. Spowodowało to z kolei, jak stwierdzają zgodnie ichtiolodzy radziecy i polscy (profesorowie Demel, Mańkowski, Chrzan) obniżenie wydajności połowów.

Czwarty z kolei sezon tarłowy w 1953 r., w rejonie Głębi Gotlandzkiej przebiegał normalnie — podobnie jak w 1952 roku. Natomiast w rejonie Głębi Gdańskiej nastąpiły poważne



zaburzenia zarówno w przedtarłowym, jak i w tarłowym układzie ławic. W jednym i drugim przypadku maksymalne zagęszczenia ławic przesunęły się bardziej na północ. W miesiącach tarła w południowej części Głębi Gdańskiej (patrz wykres), niekorzystny układ zasolenia utrzymał się. W północnej zaś części (II kula), panowały zapewne lepsze warunki rozrodu.

W roku ubiegłym (1954) stosunki w wodach przydennych Głębi Gdańskiej poprawiły się — zasolenie się wzmożło, wzrosła także ilość tlenu. Przedtarłowe skupiska nosiły również charakter korzystny. Układ tarłowy ławic był też na ogół normalny. Centrum koncentracji wystąpiło w rejonie I Kuli. Wokół niej zagęszczenie stop-

niowo słabło tak w kierunku Zatoki Gdańskiej, jak i II Kuli.

Na Głębi Gotlandzkiej zaś, mimo wysokiego zasolenia warstw przydennych, panował znowu niedobór tlenu, ograniczający obszary zarówno skupisk przedtarłowych jak i tarłowych. Być może, iż zmusił on część stada gotlandzkiego do wędrówki na południe — w rejon Głębi Gdańskiej, gdzie warunki hydrologiczne były korzystniejsze. Zmniejszenie się obszaru koncentracji dorszy gotlandzkiej odbiło się korzystnie na wynikach połowów rybaków Łotewskiej SRR.

Na tle omówionych pięciu cykli tarłowych dorsza Bałtyku wschodniego, dla zwiadu rybackiego wyłaniają się następujące wnioski:

Na Głębi Gdańskiej dla koncentracji tarłowych korzystne jest, gdy grubość warstwy o zasoleniu powyżej 11 promil waha się ok. 30 m, a natlenienie jest wyższe od 10 proc. W takich bowiem warunkach powstają na ogół koncentracje typu normalnego. Niekorzystne zmiany jednego z tych czynników mogą spowodować zaburzenia w rozlokowaniu ławic. Szukać ich wówczas należy w obszarze o wyższym zasoleniu, względnie o lepszych warunkach tlenowych.

Na Głębi Gotlandzkiej korzystny jest taki układ czynników hydrologicznych, przy którym warstwy przydienne samej głębi objęte są niedoborem tlenowym, a na stokach panuje dostatecznie wysokie zasolenie dla rozrodu dorszy.

W takich warunkach koncentracje dorszowe występują na niezbyt rozległym obszarze w pobliżu izobaty 100 m — i gęstość ich jest duża.

Jan ELWERTOWSKI

Rybacy „Odry“ zostali... na lodzie

Całą tę historię opowiedzieli nam w redakcji M. Wiatrów, St. Szczerba i inspektor techniczny „Odry“, J. Kuc.

Otóż 3 stycznia br. „Odra“ wysłała ze Swinoujścia do Gdyni dziesięciu rybaków, którzy na „Czechu“ mieli udać się do Anglii po „Pingwin“. Do Gdyni przyjechali 4 stycznia rano. Oddali swoje książeczki żeglarskie w PLO i czekali na zamustrowanie. Wieczorem tego dnia poinformowano ich, że nie mogą zamustrować na „Cze-

cha“, gdyż brak im wizyjowych do Anglii.

Znajdujący się w Gdyni kierownik personalny „Odry“, ob. Kowalski, postanowił załatwić tę sprawę osobiście. Zabrał więc ich książeczki żeglarskie z PLO i wyjechał do Warszawy, zapominając w pośpiechu porozumieć się z rybakami i za pewnić im noclegi w którymś z gdynskich hoteli.

Gdy nadszedł wieczór, ci rybacy, którzy mieli znajomych w Gdyni — poszli do nich na

nocleg, reszta zaś, tj. St. Szczerba, M. Wiatrów, L. Chlewiński, M. Świdorski i czterej inni — zostali (dosłownie) na lodzie. W Domu Rybaka nie było miejsca, a w hotelach nie przyjęto ich, bo nie mieli żadnego dokumentu osobistego oprócz delegacji. Nie pomogły też interwencje u przedstawicieli „Odry“ w „Dalmorze“, ob. Zielińskiego. Odpowiedział im, że nie widzi możliwości rozwiązania tej sprawy.

A możliwości takie były. Wystarczyło bowiem porozumieć się z „Dalmorem“, który ma za rezerwowane miejsca w hotelu turystycznym w Sopocie. W ten sposób oszczędzonoby rybakom nerwów i próżnego chodzenia po Gdyni do późnych godzin nocnych.

Nie było jednak — dobrej woli, która przekonałaby rybaków „Odry“, że w ich przedsiębiorstwie nastąpił już przełom i słowa: „troska o człowieka“ — nabrały... rumieńców życia. (K)

Korespondencje z V rejsu s/s „Fr. Chopin“

Na jednym z zebrań związkowych załogi pokładowej stwierdzono, że zacieśnienie współpracy z brygadami przeładunkowymi powinno przyczynić się do szybkiego bezawaryjnego cumowania jednostek do statku-bazy.

Za słowami poszły czyny. Dla uczczenia wyborów do rad narodowych, zamówiono 5 grudnia ub. r. w ciągu 10 godzin 18 jednostek, mimo że w tym dniu siła wiatru dochodziła do 6° w skali Beauforta. Dotychczas przybijało do burty pływającej bazy najwyżej 12 jednostek dziennie.

JERZY NARUCKI
korespondent

Koło ZMP zorganizowało rozgrywkę sportową. W skład komisji organizacyjnej jak i sędziowskiej weszli poza zetempowcami także starsi członkowie załogi statku-bazy. W zawodach uczestniczyły ogółem 52 osoby, w tym w rozgrywkach szachowych — 17, warcabowych — 20 i bilardu chińskiego — 15 osób.

Kol. W. Bogdanowicz zdobył mistrzostwo w rozgrywkach

szachowych i warcabowych, a w bilardzie chińskim wysunęła się na czoło dwójka — Br. Śliwiński i Z. Pek. Zwycięzcy otrzymali nagrody książkowe ufundowane przez kierownictwo statku.

St. BŁASZCZYK
korespondent



Zatrzymali czas

— Zaczekaj chwilę, załatwię tylko drobną sprawę w „Dalmorze“ i zaraz wrócę — prosił mnie kolega.

Zaczekałem. Uwagę moją przyciągnęła dużych rozmiarów tablica. Napis informował przechodniów, że ogłasza się na niej wyniki połowów jednostek dalekomorskich. Rubryk nie „zbrudziła“ jeszcze ani jedna cyfra. Na dole widniały nazwy takich jednostek, jak „Bak“, „Bekas“, „Czajka“ itp. — a więc tych, których nie ma już w „Dalmorze“.

Poszedłem kilka kroków dalej. Znowu tablica. Może tu będzie coś ciekawego? „Na część 37 rocznicy Rewolucji Październikowej...“ Niemożliwe! Czyżby nowy rok był tylko wymysłem propagandy?

Podszedłem do następnych dwóch tablic. Na jednej z nich przeczytałem: „Miesiąc Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej“, na drugiej zaś hasło: „Na wczasy po zdrowie“. No wreszcie coś aktualnego — przemknęło mi przez głowę. Niejednego rybaka zachęci do wyjazdu w góry. Ale spojrzałem niżej i... oko mi zbiegło. Plakat bowiem przedstawiał kobietę w stroju kąpielowym, opalającą się na pokładzie jachtu. Obok zaś plaża, kajak, pełno zieleni...

To już było za wiele. Skierowałem więc swoje kroki do „Dalmoru“, aby powiedzieć towarzyszą z aparatu k.o. i rady zakładowej, że taka propaganda pogładowa odnosi wręcz odwrotny skutek. Po drodze je-

Dziadek Mróz wśród dzieci



W dniu 2 stycznia br. w świetlicy Prez. MRN w Gdyni odbyła się noworoczna zabawa choinkowa dla dzieci pracowników „Dalmoru“.

Na zdjęciu widzimy rozbawioną dziatwę w czasie rozdawania paczek przez Dziadka Mroza.

Minęło się z celem

Aby przyczynić się do podniesienia gotowości technicznej taboru, kierownictwo warsztatów spółdzielni „Jedność Rybacka“ postanowiło m. in. wywieścić tablicę, na której u góry widniałyby nazwiska wzorowych motorzystów (dbających o jednostki), na dole zaś nazwiska tych, którzy opieszale wykonują swoje obowiązki.

Przypatrzyliśmy się, jaką rolę spełnia w rzeczywistości ta tablica. Otóż kierownictwo warsztatów wypełnia tylko górną część tablicy przeznaczoną na pochwały. Dolna pozostaje czysta. Patrząc na tak wypełnioną tablicę zdawałoby się, że pracownicy warsztatów nie mają żadnych uwag pod adresem załóg pływających.

A jednak tak nie jest. Są bowiem tacy motorzyści, którzy nie tylko nie przeprowadzają samoremontów, ale co gorsze — nie dbają o stan techniczny kutra, nie martwią się o części zapasowe do silnika, które powinni utrzymywać w czystości i odpowiednio zakonserwowane. Do takich motorzystów należy ob. B. Melon z kutra „Gdy 147“, który na skutek niedbałej konserwacji zapa-

sowych przewodów ropnych i nieumiejętnej ich wymiany spowodował to, że niejednokrotnie pękały rurki doprowadzające paliwo do wtryskiwaczy.

W ten sposób tablica nie spełniła swego zadania, a tolerancja „lekkoduchów“ na pewno nie pobudzi ich do stałego podnoszenia swych kwalifikacji zawodowych. (ho)

DLACZEGO?

... bar garmazeryjny OZR gdyńskiej „Arki“ otrzymuje późno nieczyty? „Od paru tygodni — skarży się bufetowa S. Rogacka — bułki dostarcza się dopiero między godz. 10 a 11“.

... dział zaopatrzenia „Dalmoru“ nie zabezpiecza zdemontowanej dynamomaszyny, która niszczy



czyje na placu obok warsztatów? Maszynę tę zdjęto ze statku „Fr. Chopin“ prawie rok temu.

... w wędzarni „Belony“ w Kotobrugu nie zainstalowano dotychczas piły elektrycznej do rżnięcia drzewa, potrzebnego do wędzenia?

Obecnie przy cięciu drzewa zatrudnia się 4 ludzi (Z korespondencji M. Kirszenblata)

... kierownictwo „Arki“ helskiej nie interesuje się naprawą centralnego ogrzewania w stołówce zakładowej?



... OZR „Arki“ nie zaopatruje bufetu w gdyńskim Domu Rybaka w bułki, kanapki, wędlinę, cukier itp.?

... kierownictwo „Odry“ nie zawiadomiło wszystkich zainteresowanych mechaników o terminie rozpoczęcia kurso-konferencji w „Dalmorze“, którą zwołano na 10 stycznia br.?

RYBAK Str. 5
MORSKI



Czerwony wid

Na samym początku przebiegu trzeba taką powiadomienie:

Był róż jeden pastur, co to owce pól pod lasem. Z długiego czasu zachęcał mu się zabawić na ledzkiej dobroci, co sztyrk wreszcie w stronę wsi: wilk idzie! Lędzka zbiegła się na pomoc i ted to pastur smiał się na całe gardło. Szło tak jakiś czas, bo ledze za każdym razem męsił, że może na poprowdze biś owce chce pożreć. Jednak potem przestał na wrzeszczenie pasturza zważać. I ted to, kić za pół dniów wilk wskończył z las, a pastur zaczął wołać o pomoc — nikt nie przeszedł. Wszęte męsił, że znowu dręchowi się zachęcało węgłę wprawiać. Wilk spokojnie owce pożarł i tak się skończyła bardzo mądrą powiostka.

A terz o żecym.

Dręch Muza przędrzł się na kompas i rzekł do dręgiego ręboka:

— Węstrzelę rakię, może ted podońdą. Muszę ich znaleźć...

Za sztyrk rakieta węcłała do gór i opadła pomału w morze. Bawiło jakiś czas i z lewej strony, niedalek od nich blisnęła dręg. Obie czerwonym widem rozjaśniły niebo. Dręsze za pół godzinę bęły ju razem.

— Możem idz do portu — rzekł Muza — dwaj le są dwaj.

Naróż z tłu dół się częć ręk motór, a potem zarz pokóził się kuter. Morze bęło spokojne i do ich kutr dolecół głos:

— Ciesz wama się stało? W czym możem pomóc?

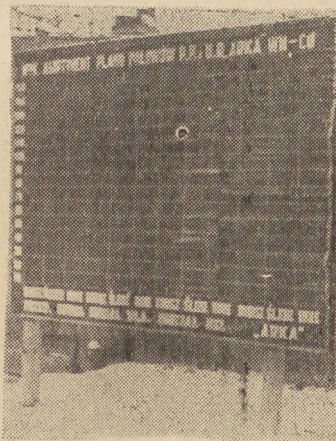
Pokózało się, że jesz dwa przejechał na pomoc, ale nadaremno. Żóden z dręchów nie potrzebował pomocy.

Dalsze wa sobie ju, dręsze ręboc, możeta sami dopiewać. Więta ju, co bę się mogło stac, kićb to się zdarzelo pół razy, a potem bę przeszła kryska...

Ale to, co jem tu opisał o tch dwóch kutrach, bęło kiędz. Dzis dnia je inaczej. Pogoda na morzu je tak, że każdej chwilę coś się może stac: lód kuter scśnie, powietrza zabraknie, panewki się wetrza, czę sprężę nawali. Nie ma innej rad, le wezwac dręchów na pomoc. Czerwony wid pokazuje się na niebie i tu ju, kochani dręsze, nie ma co się obzerac, le jachac na pomoc aż się kurzy. Tęc to przejać celowie są w niebezpieczeństwie! Bo jedno je pewne, to, co kogoś dzis spotkało, może ciebie się przetrzać wjtro.

Temu też niech powiostka o pasturzu, co nabiórł lędzi, niech ostónie na wiedno powiostka. Z tym będzie nóm wszętkim nôlepić.

STASZKÓW JAN



dnak zauważyłem małą skrzynkę z napisem: „Skrzynka krytyki śmielej i twórczej“. Postanowiłem więc wrzucić do niej moje krytyczne uwagi i czekać, aż ktoś do niej zaglądnie.

Jeśli „odpowiednie czynniki“ w „Arce“, „Jedności Rybackiej“ i Zrzeszeniu Rybaków Morskich sądzą, że u nich z propagandą pogładową jest lepiej niż w „Dalmorze“, niech przejdą się po porcie rybackim i zobaczą na własne oczy.

Na pewno rozczarują się. (k)

ŚLADEM

Zarzut, jakie postawiliśmy pod adresem kiosku OZR przy hali D-2 w „Odrze“ w Swinoujściu (notatka satyryczna pt. „Musztarda po obiedzie“, nr 48 (113) — zdaniem kierownictwa tamtejszego OZR — były słuszne. Obecnie zaopatrzenie kiosku uległo znacznej poprawie.

Nasza notatka zamieszczona w rubryce „Dlaczego?“ (nr 49 (114)) spowodowała, że do przyczep, którymi przewoził się beczki i skrzynie, wmontowano specjalne siedzenia, zabezpieczające robotników swinoujskiej „Odry“ przed możliwością wypadku.

Z Kraju Rad

Jednym z największych osiągnięć rybołówstwa morskiego ZSRR w 1954 roku — było rozwiązanie problemu przeładunku ryby białej ze statków łowczych na statki-bazy na otwartym morzu. Zagadnienie to — uważane przez specjalistów zachodnio-europejskich za nadzwyczaj trudne i skomplikowane — ludzie radzieccy opanowali teoretycznie i praktycznie. Aby zapoznać naszych pracowników rybołówstwa morskiego z doświadczeniami radzieckimi, drukujemy przekład artykułu zamieszczonego w ub. r. w „Prawdzie”.

JAK ŁOWIĄ RYBACY RADZIECCY NA MORZU BARENTSA...

Poważny wkład w rozwój przemysłu rybnego na dalekiej północy Związku Radzieckiego wnieśli doświadczeni kapitanowie Murmanii, towarzysze Kopytów, Kuźniecowa i inni, którzy odkryli na Morzu Barentsa nowe łowiska karmazyna, nazywane imieniem Kopytowa. W ciągu krótkiego czasu rybacy złowili tam 30—35 tysięcy ton tych cennych ryb.

W rejonie łowiska Kopytowa, na przestrzeni 400—500 kilometrów mil morskich skupiają się ogromne ławice karmazyna. Poławiające tam jednostki Murmańskiej Floty Trawlarowej uzyskiwały z każdego zaciągu od 5 do 8 ton tej ryby, dobowy zaś odłów dochodził nawet do 50 ton na jeden trawler. Intensywną eksploatację tego rejonu hamowało to, że załogi trawlerów, osiągając tak dobre wyniki, musiały przerywać trawlowanie na wiele godzin, aby wypatroszyć i uprzątnąć z pokładu odłowioną masę ryb. Bardzo szybko też napelniały się ładownie. Mimo że statki miały jeszcze zapas wody i węgla, schodziły zwykle z łowiska, udając się do portu, aby wylądować plon połowów. Wynikały stąd straty, ponieważ łowisko znajduje się w dużej odległości od Murmańska.

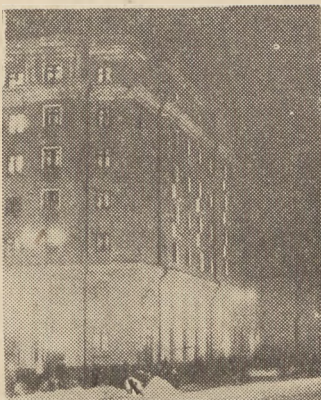
Okoliczności te wymagały oparcia połowów karmazyna na nowych zasadach. Wysiłki rybaków i inżynierów Murmanii zostały uwieńczone pełnym sukcesem. Postanowiono zorganizować przeładunek ryb na otwartym morzu ze statków łowczych na statki-bazy, aby trawlerzy mogli dłużej pozostać na morzu i odłowić znacznie więcej karmazyna. Na łowisko posłano kilka dużych pływających baz

rybackich, statków — zamrażalni oraz średniej wielkości trawlerów. Inżynierowie wspólnie z rybakami opracowali najbardziej racjonalny sposób przekazywania ryb z trawlerów na statki-bazy. Jest on nadzwyczaj prosty.

Przy podniesieniu włoka po każdym zaciągu złowioną rybę umieszcza się w specjalnym worku-pojemniku — wykonanym z tkaniny siatki — który holuje trawler. Worek pełen ryb zostawia się następnie w morzu i oznacza boją, widoczną z daleka. Pływające worki z rybą przejmują statki-bazy.

Metoda ta nie jest jeszcze doskonała. Nie zawsze bowiem statki-bazy są odpowiednio rozmieszczone. Brak również utar-

Na zdjęciu z prawej — załoga trawlera „Kapitan Demidow” przygotowuje wódek przed pierwszym zaciągiem



Ulica Stalina w Murmańsku podczas nocy polarnej

tych form współpracy między załogami trawlerów i statków-baz. Niektóre jednostki łowcze nie mają specjalnych worków, a dotychczas używane — pękają niekiedy pod ciężarem dużej ilości ryb.

...I NA ATLANTYKU

Według informacji, zawartych w „Prawdzie” z 3 bm. — w grudniu ub. r. znajdowało się na północnym Atlantyku 6 radzieckich ekspedycji śledziowych: murmańska, kalinin-gradzka, litewska, lotewska i karelo-fińska. W ekspedycjach tych brało udział łącznie ponad 250 jednostek połowowych oraz kilka statków-baz. Wiele jednostek łowczych na długo przed upływem roku wykonało roczne zadania połowowe, wynoszące 750 ton na jednostkę. W ciągu 11 miesięcy ub. r. przodujący ługotrawler kapitana Terentiewa odłowił 1100 ton śledzi.

W 1954 roku statki radzieckie złowiły na północnym Atlantyku ponad 110 000 ton śledzi w wysokiej jakości. A.R.



Aby więcej było ryb

Niedawno odbyła się w Londynie międzynarodowa konferencja w sprawie zapobiegania zanieczyszczaniu morza ropą naftową. Wzięli w niej udział przedstawiciele 42 państw, wśród nich również ZSRR. Członkiem delegacji radzieckiej był kapitan motorowca „Józef Stalin” — N. I. Pliawin, który na łamach pisma „Wodnyj Transport” opisał przebieg konferencji.

Na konferencji londyńskiej przygotowano projekt międzynarodowej konwencji. Ustalono tam również doraźne środki, których stosowanie zapewni utrzymanie czystości wód terytorialnych. Otóż na obszarze 50-milowego pasa, ciągnącego się wzdłuż wybrzeża morskiego, nie wolno wylewać ropy naftowej do morza. W po-

szczególnych rejonach — jak np. na Morzu Północnym, gdzie są bardzo rozwinięte połowy ryb — szerokość tej strefy wynosi 100 mil.

Konwencja przewiduje na przyszłość całkowity zakaz wlewania ropy naftowej do morza. We wszystkich większych portach świata zostaną zbudowane specjalne zbiorniki na balast wodny z tanłowców, zanieczyszczony ropą naftową. Obok tych zbiorników znajdować się będą odpowiednie wirówki. Ropę — oddzieloną w nich od zanieczyszczonej wody — zużyje się po prostu. Wszystkie statki, przywożące ładunki suche i napędzane paliwem płynnym, otrzymają mniejsze wirówki, aby z balastu wodnego oddzieliły ropę naftową i wykorzystały ją, jako paliwo.

Badania klasyfikacyjne rybaków dalekomorskich

PPD „Dalmor” organizuje łącznie z instytutem Medycyny Morskiej badania klasyfikacyjne wszystkich pracowników pływających na jednostkach łowczych.

Rybacy niewątpliwie rozumieją, że w ich własnym interesie leży dokładne przebadanie i ustalenie obecnego stanu zdrowia oraz leczenie, jeśli okaże się ono konieczne.

Kierownictwo przedsiębiorstwa, propagując tę akcję, powinno dopomóc komisji lekarskiej i dopilnować, aby kapitanowie statków polecieli swym załogom udać się na badania, które będą odbywać się w Gdyni przy ul. Starowiejskiej 50 (w gmachu byłego Morskiego Urzędu Zdrowia) codziennie od godziny 8 do 12 począwszy od 17 stycznia br.

Czytelnikom naszego pisma, będącym na urlopiach i poza te-

renem trójmiasta, podajemy do wiadomości, że muszą również poddać się tym badaniom. HŁ

Ciekawostki

TAKIMI HAKAMI ŁOWILI NASI PRZODKOWIE (II)

W okresie, kiedy człowiek pierwotny zaczął myśleć nad sposobami udoskonalenia narzędzi służących do zdobywania pożywienia —



wytwarzał haczyki z lepszego niż kamień tworzywa — z kości. Zresztą można ją było obrabiać łatwiej niż krzemień.

W rybołówstwie ówczesnym ukazują się więc haczyki o kształtach coraz bardziej podobnych do haczyków dzisiejszych. Powyżej reprodukowujemy rysunki trzech haków — 5, 6, 7, — ilustrujące „postęp techniczny” w tej dziedzinie.

6000 MIL NA TRATWIE

Niezwykłego wyczynu dokonał 61-letni Amerykanin William Willis, który przedryfował na Pacyfiku w ciągu 115 dni 6000 mil morskich na tratwie.

Tratwa była zbudowana z 7 pni drzewa korkowego i nosiła nazwę — „Siedem Małych Siostrzynek”. Była ona wyposażona w aparat radiowy, sprzęt rybacki, zapas słodkiej wody i mleko skondensowane. Pasażer tratwy żywił się głównie rybami, które codziennie łowił.

Willis dotarł do Pago Pago, stolicy Wysp Samoa. Dopiął on w ten sposób swego celu, którym było pobicie rekordu grupy Kontiki, mającej na swym koncie przebiecie w 1943 r. — 4500 mil morskich (z Peru do archipelagu Tuamotu) w ciągu 101 dni.

Termin nadsyłania rozwiązań konkursu rocznego (patrz nr 52/117) przedłużamy DO 10 LUTEGO 1955 R.

Z sieci Hipolita Rybki

We wszystkich — z wyjątkiem jednej...

W dawnych, jeszcze feudalnych Chinach panował barbarzyński zwyczaj krepowania małym dziewczynkom stóp, ażeby zahamować ich wzrost; stopy deformowały się, utrudniały poruszanie się, ale tak chciał zwyczaj i moda. Dziś te praktyki należą w Chinach do przeszłości. Dziś Chinka żyje na swobodnej stopie — zarówno dosłownie jak i w przenośni.

Czy miałeś kiedy taki sen: czeka cię pilna sprawa, chcesz iść, biec, a tu jakby cię przymurowało; nogi wrosły ci w ziemię. Taki sen jest bardzo męczący i kiedy się wreszcie obudzisz, oddychasz z prawdziwą ulgą. Rzeczywistość witasz wówczas jasnym uśmiechem: jesteś wolny, możesz pędzić do obranego celu...

Gdy piszę te słowa, mój mały synek bawi się: układa z przeróżnych przedmiotów jakieś skomplikowane konstrukcje. Kiedy uda mu się szczególnie wymyślną kombinację klocków, kółek, patyczków i pilek — uśmie-

cha się szczęśliwy. Zapewne tak czujesz się człowiek pierwotny, kiedy po raz pierwszy świadomą myśl przyoblek własnymi rękami w kształt potrzebnego mu narzędzia. Z tej radości twórczenia i z tego uśmiechu rodzi się pewnie każdy postęp.

Myślę sobie: może mój syn będzie racjonalizatorem, konstruktorem, wynalazcą? I myślę sobie, że chciałbym, aby ten obrazek twórczo bawiącego się dziecka zobaczyli np. kierownicy referatów usprawnień i komisji postępu technicznego w naszych przedsiębiorstwach i spółdzielniach rybackich. Może by wówczas zastanowili się, że wielka to odpowiedzialność odbierać człowiekowi radość tworzenia postępu. A biurokratyzm nie przewlekane załatwianie wniosków racjonalizatorskich, to nie innego, jak właśnie hamowanie postępu.

Chciałbym, żeby ten felieton trafił wprost do serc adresatów. Żeby chiński but biurokracji nie hamował wzrostu stopy (tym razem w przenośni) życiowej. I żeby ich opieszałość nie wmurowywała w ziemię śpiących się nóg. Żeby żył sen (ich sen) nie górował nad rzeczywistością, której znakiem historycznym jest

postęp — postęp we wszystkich dziedzinach.

Z wyjątkiem jednej: bezduszności — i jej konsekwencji.

Serce jak suchar

Kierowniczka Domu Rybaka we Władysławowie wyjechała na święta, pozostawiając w tamtejszym bufcie jedynie suchary.

Pożegnali rok stary
łąz skropiwszy suchary,
kiszki marsza im grały od
(brz)ucha.
Takie święta — nie święta
rybak rok popamięta
kierownicze o sercu jak suchar.

Braciom Miłoszom

Rybacy w Łebie odczuwają brak mieszkań, a tymczasem nielejący bracia Miłoszowie mają po 15 pokoiów, które wynajmują letnikom.



Przyjmijcie życzliwą poradę, że pora już dać ogłoszenie: „15 pokoiów w zamian na jakąś uczciwą posadę”.

Wiadomości rybackie ZE ŚWIATA

OCIEPLANIE SIĘ MÓRZ

Na podstawie wyników połowowych jednego z trawlerów radzieckich na wodach japońskich stwierdzono, że morza te wyraźnie się ocieplają. Trawler złowił znaczną ilość wysokogatunkowej sardeli, ni gdy dotąd niespotykanej na tych wodach.

Zauważono również, że w morzach tych zaczyna się pojawiać wiele nowych gatunków ryb, jak ryby latające i tuńczyki.

Ocieplanie się mórz północnych ma prawdopodobnie związek ze stwierdzonym przez uczonych topnieniem pokrywy lodowej bieguna północnego.

ŚMIGŁOWCE ZASTĘPUJĄ STATKI MYŚLIWIE

W pierwszych dniach listopada wyruszyła z Newcastle ekspedycja wielorybnicza składająca się z 2 statków-przetłaczni, 14 myśliwskich i 4 śmigłowców (helikopterów). Załogi tych ostatnich mają za zadanie tropić wieloryby oraz strzelać do nich z powietrza elektrycznymi łupkami i po zabiciu napompować powietrzem, by utrzymały się na powierzchni wody. Wszystko to jest możliwe, gdyż śmigłowce mogą zbliżyć się do wielorybów — jak wykazały próby — na odległość 15 m.

Ten nowy system znacznie zmniejszy koszty połowów, bowiem każdy statek myśliwski kosztuje około 300 tys. funtów szterlingów, która to suma wystarczy w zupełności na zakup 4 śmigłowców. Oszczędność tę podyktowała w Anglii nowa cena oleju wielorybiego, która spadła ostatnio o 30 proc.